

2. RYS HISTORYCZNY - GENEZA

Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki

Korneliusz MIKSCH

Pismo Dziekana było lakoniczne: „Z okazji 10-lecia Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki proszę Pana, jako pierwszego Dziekana Wydziału, o napisanie genezy jego powstania”. Zadanie niby proste. Ale jaką przyjąć konwencję? Wpaść w patetyczno-refleksyjny ton lub przywoływać głównie przyziemne powody rozwoju sytuacji, która doprowadziła do finału w 1993 roku i powołania Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki? A może po prostu spróbować oddać atmosferę ówczesnych, czasami rzeczowych, a czasami obciążonych obsesyjną podejrzliwością, dyskusji. A wszystko zaczęło się (dla mnie) w Anglii. W ramach współpracy pomiędzy Gliwicami i Doncaster, partnerskim miastem w Wielkiej Brytanii, Prorektor Andrzej Klimpel „zesłał” w 1991 roku prawie wszystkich dziekanów do tego miasta. Kilkutygodniowy pobyt sprzyjał lepszemu poznaniu się i swobodnej wymianie myśli. I tak w czasie długich spacerów wśród łąk środkowej Anglii w pewnej chwili świętej pamięci Kazimierz Kurpisz, wówczas Pełnomocnik Rektora ds. ustawicznego kształcenia, zapytał znienacka: a może byśmy połączyli nasze wydziały? Wprawdzie dzień wcześniej dyskutowaliśmy o rozwoju filozofii ochrony środowiska, ale tak dalekosiężnych konsekwencji tych dyskusji nie przewidywałem. Potem okazało się, że Kazio wcześniej w gronie pracowników ówczesnego Wydziału Mechanicznego Energetycznego o takim rozwiązaniu przemysliwał. Wywód był logiczny – skoro energetyka ma tak znaczny wkład w zanieczyszczanie środowiska, to powinna także zadbać o jego ochronę. A to przecież zgodne z filozofią zrównoważonego rozwoju i ideą rozwiązywania problemów ochrony środowiska u źródeł ich powstawania. Stąd na Wydziale Mechanicznym Energetycznym zrodził się pomysł powołania kierunku „ochrona środowiska”, skoro „inżynieria środowiska” istniała już na innym wydziale. Ale dlaczego by nie spróbować połączyć obydwu kierunków i wydziałów, przekonywał wytrwale Kazio. Zgodziłem się z tą argumentacją, więc zaczęliśmy się zastanawiać, jak ten zamiar fuzji dwu wydziałów w praktyce zrealizować. Atuty przemawiające za połączeniem dla obu stron były jasne, choć odmienne. Wydział Mechaniczny Energetyczny posiadał liczną i silną kadrę naukową, ale dotkliwie cierpiał na brak studentów, natomiast na Wydziale Inżynierii Środowiska było akurat odwrotnie. Oprócz argumentów „za”, zaczęliśmy rozważać, z której strony wystąpi największy opór.

Podejrzewaliśmy, że będą to wielce zasłużeni pracownicy obydwu wydziałów. W praktyce okazało się, że zarówno Prof. Jan Szargut z Wydziału Mechanicznego Energetycznego, jak również Prof. Stanisław Mierzwiński z Wydziału Inżynierii Środowiska nie byli tymi, którzy najbardziej oponowali.

Po powrocie z Anglii rozpoczęły się gorączkowe dyskusje na obydwu wydziałach. Nie wiem, jak szczegółowo toczyły się one wśród pracowników wydziału ME, ale początkowo bardzo duży opór wystąpił na moim rodzimym wydziale. Argumentów przeciw było mnóstwo. Okazało się, że najczęściej dotyczyły one niewymiernych zagadnień, głównie obawy przed dominacją silniejszych kadrowo energetyków i w konsekwencji utraty tożsamości wydziału IŚ. Jako dziekan wydziału IŚ także nie byłem pozbawiony wahań, ale po sporządzeniu bilansu strat i zysków, jednoznacznie stałem się zwolennikiem naszej fuzji. Za połączeniem przemawiało wiele spodziewanych korzyści – zgodność z aktualną filozofią ochrony środowiska, uzyskanie własnych pomieszczeń dydaktycznych, wzmocnienie kadrowe pozwalające na rozszerzenie praw habilitacyjnych na dyscyplinę inżynieria środowiska, uniknięcie zakusów innych wydziałów proponujących aneksję atrakcyjnych działek inżynierii środowiska.

Do dziś zachowałem kartkę papieru z szachownicą, z zaznaczonymi plusami i minusami różnych rozwiązań ówczesnych problemów Wydziału IŚ. Bilans był jednoznacznie korzystny dla fuzji naszych wydziałów. Od tej chwili nie miałem wątpliwości. Jak jednak przekonać innych pracowników Wydziału. Argumenty były różne. Począwszy od przychylnego nastawienia ówczesnych władz rektorskich, a kończąc na przykładzie USA, gdzie istnieje Agencja Energii i Ochrony Środowiska, czyli fuzja taka jest zasadna. O dziwo, ten ostatni, ad hoc wymyślony, argument okazał się dla niektórych przekonujący (przykład „wielkiego brata” zawsze jest zachętą). W gorących dysputach w czasie posiedzeń Rady Wydziału w ferworze dyskusji o utracie tożsamości Wydziału wypowiedziałem myśl, która nie przysporzyła mi popularności, iż „wolę być którymś na dobrym wydziale, niż pierwszym na byle jakim”. Trochę się zagalopowałem z tym „byle jakim”, ale inni także ulegali emocjom.

Pierwsze wspólne posiedzenie Rad Wydziałów poświęcone zamierzonej fuzji zakończyło się z hukiem i wszyscy rozeszli się prawie poobrażani. Po ochłonięciu kolejne spotkania były już mniej emocjonalne, a bardziej konkretne. Bojaźń przed zmajoryzowaniem Wydziału przez pracowników jednego z łączących się wydziałów zniwelowano sugestią władz uczelni, aby pierwszym dziekanem był reprezentant inżynierii środowiska, a jego zastępcą energetyk. Przyjęto także dżentelmeńską umowę, iż po kadencji dziekana z jednego kierunku na następną kadencję zostanie wybrany reprezentant

z drugiego i tak dalej. Emocje wzbudziła też zamierzona nazwa nowego wydziału. Salomonowo uwzględniono, że w języku polskim ze względu na większą atrakcyjność dla kandydatów na studia na pierwszym miejscu będzie wymieniona „inżynieria środowiska”, natomiast w nazwie angielskiej pojawi się ona w drugiej kolejności.

Potem nastąpił okres intensywnych spotkań z władzami Uczelni. Z odgrzebanych notatek wyłaniają się główne tematy tych posiedzeń – reorganizacja struktury Wydziału, sprawy lokali i scalenia terytorialnego (sam WIS egzystował w 9 różnych budynkach), kreowanie nowych specjalności. Realizacja dokonanych ustaleń musiała uwzględniać aktualny stan prawny z czego wynikał także określony harmonogram. 12 października 1992 r. Senat Politechniki Śląskiej podjął uchwałę o przekształceniu Wydziałów Inżynierii Środowiska oraz Mechanicznego Energetycznego w jeden wydział. Potem sprawy potoczyły się szybko i koniec końców 1 września 1993 roku oficjalnie rozpoczął funkcjonowanie Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki. Oprócz spraw ważnych pozostały do załatwienia drobne. Chociażby takie, w jakim łańcuchu wystąpi dziekan nowego wydziału w czasie inauguracji nowego roku akademickiego. A może nałoży dwa łańcuchy? Ten problem dał się szybko rozwiązać. Do czasu opracowania nowego „wspólnego” łańcucha dziekan przywdzieje łańcuch wydziału, z którego sam się wywodzi, a potem naprzemiennie i tak też się stało. A dalej codzienną pracą wydziału kierował zespół w składzie:

Dziekan	Korneliusz Miksch
Prodziekan ds. Ogólnych	Jan Nadziakiewicz
Prodziekan ds. Kierunku IŚ	Waldemar Sawiniak
Prodziekan ds. Kierunku MiBM	Piotr Ostrowski

Dobrym pomysłem okazało się umiejscowienie dwu pierwszych dziekanów w jednym pokoju. Łatwiej było wymieniać poglądy w codziennej działalności z uwzględnieniem racji i nawyków dwu odrębnych niegdyś wydziałów. Team dziekański okazał się dobrze dobranym zespołem. Ten pierwszy okres działalności, pełen oczekiwań i czasami oczywistej „orki na ugorze”, dobrze ilustruje obraz zawieszony w pokoju dziekana na początku kadencji. Kto jest go ciekaw, niech tam zajrzy (za zgodą Pani Lucyny Gut pilnującej spokoju Dziekana). Obraz ten jest wprawdzie moją prywatną własnością i miał po zakończeniu kadencji opuścić pomieszczenia dziekańskie, ale szybko okazało się, że w kadencji następnych władz dziekańskich występują równie trudne, mozolnie pokonywane problemy. Więc niech już tam ten obraz pozostanie jako symbol idei, z którą został tam umieszczony.

I pozostaje jeszcze krótka refleksja końcowa. To co przedstawiłem, to mój subiektywny zapis z pamięci ówczesnych wydarzeń. Każdy pracownik mógłby zapewne podać ich własny opis. Ale cichym bohaterem ówczesnych dni jest ktoś, kto nigdy takich wspomnień niestety nie przygotowuje, a mianowicie nieodżałowany Kazio Kurpisz. To tacy jak On - mądrzy, rozsądni i jednocześnie pełni poczucia humoru koledzy - najbardziej przekonywali niedowiarków, iż możliwe jest coś, co wydawało się mało prawdopodobne. A cechy osobowe Kazia skłaniały do akceptacji tych pomysłów, stanowiąc gwarancję, że nieuniknione zgrzyty da się przy obopólnej chęci zawsze rozwiązać. I tak do tej pory było i mam nadzieję, że dalej będzie.

Gliwice, 17. 07. 2003 r.

Jan SKŁADZIEN

W warunkach postępującego rozwoju uczelni akademickiej jest rzeczą normalną powstawanie nowych wydziałów, zwykle w wyniku wyodrębniania się określonej grupy nauczycieli akademickich realizujących kształcenie w ramach przynajmniej jednego kierunku studiów. W roku 1993, a więc w okresie kolejnego etapu rozwojowego Politechniki Śląskiej, miała miejsce sytuacja odwrotna, a efektem tego było między innymi powstanie dużego wydziału prowadzącego początkowo kształcenie w dwóch bardzo istotnych z punktu widzenia gospodarczo-społecznego kierunkach technicznych. Nasuwa się w związku z tym pytanie, jakie szczególne uwarunkowania spowodowały taką zmianę, mającą duże znaczenie nie tylko o charakterze organizacyjnym. W niniejszym tekście chciałbym przedstawić, jak wyglądał proces, jak już wspomniałem o dość nietypowym finale, widziany i w pewnym stopniu współrealizowany przez pracownika naukowo-dydaktycznego pełniącego funkcję ostatniego dziekana Wydziału Mechanicznego Energetycznego. Nie uważam się za uprawnionego do pełnienia roli kronikarza, chciałbym natomiast zachować konwencję wspomnieniowo-refleksyjną. W poniższych wspomnieniach celowo unikam podawania nazwisk osób związanych z procesem tworzenia się nowego wydziału o wyjątkowej, nie tylko w skali polskiej, formie. Składają się na to dwie przyczyny. Wydział Inżynierii Środowiska i Energetyki mógł powstać w ramach Politechniki Śląskiej tylko dlatego, że zaistniały pewne przesłanki o charakterze obiektywnym, z których dwie miały znaczenie szczególne. W tej sytuacji działania osób uczestniczących w procesie przekształceniowym mogły jedynie wpływać na tempo i sposób jego przebiegu, sam zaś kierunek wynikał z przyczyn „zewnętrznych”. Z drugiej jednak strony w procesie tym w różny sposób było zaangażowanych wielu pracowników naszej Politechniki i w tej sytuacji wymienianie ich nazwisk, zwłaszcza w powiązaniu z konkretnymi faktami i dokonaniem, mogłoby spowodować niezamierzone pominięcie udziału pewnych osób, które obiektywnie lub subiektywnie w procesie połączeniowym czynnie uczestniczyły.

Świadomość, że Wydział, którego byłem wychowankiem i wieloletnim pracownikiem, nie może dalej istnieć w dotychczasowej postaci, dotarła do mnie po przestudiowaniu kolejnego raportu przygotowanego przez Kierowniczkę Dziekanatu i zawierającego zestawienie charakterystycznych danych liczbowych po podsumowaniu kolejnej sesji egzaminacyjnej. Z zestawienia tego wynikało, iż blisko 90 (dokładnie chyba 86) nauczycieli akademickich Wydziału Mechanicznego Energetycznego kształciło około 230 studentów na wszystkich latach studiów. Oczywiście proporcja taka

w warunkach polskiej państwowej uczelni technicznej nie mogła mieć racji bytu. Zmianę, a ściślej wzrost liczby studentów przypadających na jednego nauczyciela akademickiego można było osiągnąć – teoretycznie – dwoma sposobami: poprzez wzrost ogólnej liczby studentów lub przez zmniejszenie liczby nauczycieli akademickich. Drugi z tych sposobów poprawy sytuacji nie mógł zostać zrealizowany z przyczyn zasadniczych, pozostał zatem wariant pierwszy. Niestety, prowadzone dotąd w tym kierunku działania „tradycyjne” w postaci ogłoszeń reklamowych, materiałów promujących Wydział, wizyt w szkołach średnich i spotkań z maturzystami, jak też kontakty indywidualne nie dawały spodziewanych efektów. W związku z tym pozostały ponownie dwie możliwości, tym razem o nieco „rewolucyjnej” wymowie. Pierwsza z nich to otwarcie nowego kierunku studiów, druga zaś to połączenie się z jednostką, która kształci relatywnie dużą liczbę słuchaczy, a mało liczebna kadra dydaktyczna stanowi barierę jej dalszego rozwoju. I tu znalazło się nagle bardzo proste i oczywiste rozwiązanie. Przedstawiciele jednej ze „skazanych” na przekształcenie jednostek podstawowych naszej Uczelni zwrócili się do nas, tzn. do władz Wydziału ME, z prośbą o wszczęcie kroków zmierzających do połączenia się. Sprawa była tym prostsza, że Jednostka ta prowadziła zbliżony kierunek studiów, a ponadto przez pewien okres czasu kierował nią docent z naszego Wydziału. Niestety, sprawy okazały się dużo bardziej złożone, niż początkowo sądziliśmy. Władze Uczelni miały zupełnie inne plany w stosunku do działającego dotąd na prawach wydziału Instytutu Transportu, bo o nim tu mowa, i w związku z tym wszelkie poczynania prowadzące do fuzji stały się nieaktualne. Po wielu dyskusjach z moimi kolegami prodziekanami oraz z najbliższymi współpracownikami postanowiliśmy zatem podjąć wstępne kroki zmierzające do powołania nowego kierunku „ochrona środowiska”. Było to postępowanie nieco irracjonalne i mające znikome szanse powodzenia, ale chwilowo nie widzieliśmy innego, bardziej sensownego rozwiązania. Oczywiście nie było możliwości utworzenia takiego kierunku studiów w istniejących wówczas warunkach i dlatego zorganizowaliśmy spotkanie przedstawicieli naszego Wydziału oraz Wydziału Inżynierii Środowiska, aby zaproponować wspólne działania w tym celu. Spotkanie się odbyło, jego atmosfera była lodowato uprzejma, a talerze pełne ciastek pozostały prawie nienaruszone. Podczas tego spotkania, które oczywiście nie doprowadziło do żadnych bardziej konkretnych rezultatów, po raz pierwszy padło, zresztą w sposób nieco przypadkowy, zdanie o możliwości połączenia się obu Wydziałów, co dodatkowo pogorszyło atmosferę dyskusji. Tym niemniej idea powstania nowego Wydziału już zaistniała, a to prowadziło do dalszych rozmów, mających początkowo mało konkretny charakter. Jest rzeczą oczywistą, że proponowana fuzja powodowała kres istnienia obu Wydziałów

w dotychczasowej formie. W przypadku części pracowników Wydziału ME wywoływało to opory o charakterze nostalgicznym. Wydział ME miał pewną tradycję oraz wybitnych profesorów i wychowanków – w historii Wydziału trzech profesorów zostało powołanych na członków Polskiej Akademii Nauk, trzech także pełniło funkcję rektora Politechniki Śląskiej. Te fakty, jak też specyficzny charakter kształcenia i przebieg studiów sprawiały, iż absolwenci w wielu przypadkach odczuwali dość silną więź z ukończonym Wydziałem. Jeszcze bardziej „kłopotliwa” była sytuacja w przypadku pracowników Wydziału Inżynierii Środowiska, wśród których oprócz oporów o postaci nostalgiczno-zachowawczej istniała silna obawa przed dominacją we wspólnym Wydziale wyraźnie liczniejszej grupy mechaników-energetyków. Trzeba też jednak powiedzieć, że na obu Wydziałach były również wyrażane poglądy wskazujące na obustronne korzyści wynikające z proponowanej zmiany. Bardzo charakterystyczne oraz istotne było tu stanowisko Dziekana Wydziału IŚ, który nawet sporządził w formie tabelarycznej wykaz przesłanek przemawiających przeciw i za połączeniem, istotnych oczywiście z punktu widzenia swojego Wydziału. Głównym „negocjatorem” ze strony Wydziału ME był z kolei mój najbliższy współpracownik i gorący orędownik połączenia, który niestety wkrótce potem tragicznie zginął. Rozmowy toczone się z różnym nasileniem w pewnym momencie nagle nabrały tempa. Stało się to w chwili, gdy ideę połączenia Wydziałów IŚ oraz ME zaakceptowały Władze Rektorskie, a przede wszystkim JM Rektor. Podjęcie takiej decyzji przez Władze Uczelni oczywiście nie było przypadkowe, lecz wynikało ze ściśle określonych przesłanek.

Zgodnie z obowiązującą Ustawą o Szkolnictwie Wyższym uczelnia uzyskiwała pełną samodzielność po spełnieniu dwóch warunków, a mianowicie, gdy zatrudniała odpowiednią liczbę pracowników z tytułem naukowym oraz gdy przynajmniej połowa wydziałów miała prawo nadawania stopnia doktora habilitowanego. W owym czasie Politechnika Śląska była jedyną uczelnią w woj. katowickim, która te warunki spełniała, jednak istniało realne zagrożenie utraty posiadanego statusu. Przede wszystkim powstał problem wynikający stąd, iż część wydziałów nie miała praw habilitowania oraz nie było szans na uzyskanie tych praw w krótkim czasie. Co gorsza pojawiła się możliwość utraty tych praw przez kolejne wydziały Uczelni. Połączenie, które doprowadziło do powstania dużego wydziału w ośrodku katowickim Politechniki, groźbę tę w znacznym stopniu oddaliło. Fuzja naszych Wydziałów praktycznie możliwość taką całkowicie eliminowała, a ponadto dawała Władzom Uczelni pole do dalszych manewrów. Fakt ten był, jak sądzę, główną przyczyną takiego a nie innego stanowiska Władz Rektorskich. Oczywiście, istnienie jednego dużego i „silnego” wydziału zamiast dwóch

mniejszych oraz borykających się z problemami, które likwidowało połączenie, było z punktu widzenia Uczelni jako całości korzystne także z innych względów. Połączona jednostka miałaby możliwość uzyskiwania większych funduszy na działalność statutową z Komitetu Badań Naukowych, co wkrótce się potwierdziło. Istniałaby też możliwość uzyskania dodatkowych praw habilitowania, co również wkrótce po połączeniu miało miejsce. Duży wydział ma wreszcie większe możliwości otwierania nowych kierunków studiów, co także zostało „skonsumowane”, choć z kilkuletnim opóźnieniem.

Jak już wspominałem, przełomowym momentem stało się podjęcie odpowiedniej decyzji przez Władze Rektorskie, z kręgów rektorskich wyszła także propozycja nazwy nowego wydziału, przegłosowana przez Senat w ekspresowym tempie. Aby rozproszyć obawy przed dominacją, zwłaszcza w Radzie Wydziału i w kolegium elektorskim, zostałem między innymi „prywatnie” poproszony przez JM Rektora o deklarację, iż nie będę kandydował w najbliższych wyborach dziekańskich, a więc w wyborach pierwszego dziekana połączonego Wydziału. Słowa dotrzymałem, natomiast żał mi czasem „mojego” dawnego Wydziału Mechaniczno-Energetycznego, później Mechanicznego Energetycznego. Wtedy jednak, w chwilach refleksji, przypominam sobie słowa jednego z najbardziej znanych gliwickich mechaników-energetyków, ówczesnego prezesa Stowarzyszenia Wychowanków Wydz. ME Pol. Śl.. Wkrótce po połączeniu na jednym ze spotkań naszego Stowarzyszenia w pełni poparł On ideę połączenia i powstania Wydziału zajmującego się zarówno problemami o charakterze mechaniczno-energetycznym, jak też zagadnieniami inżynierii środowiska. Późniejszy premier stwierdził, że problemy te mają w wielu przypadkach dużo wspólnego, a w przyszłości tych wspólnych elementów powinno być jeszcze więcej, zatem przyjęte rozwiązanie organizacyjne ma w pewnym stopniu postać modelową. Co ciekawe, choć być może w pewnym stopniu oczywiste, po powstaniu nowego Wydziału Inżynierii Środowiska i Energetyki wystąpiło zjawisko wyraźnie zwiększonego zainteresowania mechaników-energetyków zagadnieniami szeroko rozumianej inżynierii środowiska i to zarówno w działalności naukowej, jak i dydaktycznej.

Gliwice, 28.08. 2003 r.